

# Sprawa polska w czasie wielkiej wojny.

(Ciąg dalszy).

Wtorek 4 lipca 1916 r.

W ambasadzie włoskiej Wielopolski bierze mnie na stronę i w zaufaniu powiada:

— Wiem z pewnością, że Cesarz zwoła wkrótce ministrów swych do Mohylowa, ażeby zdecydować nareszcie sprawę autonomji polskiej. Stuermer i większość kolegów jego opo-  
nują przeciwko temu z całych sił. Mniemam jednakże, że Sazonow ma widoki powodzenia; on bowiem wziął energicznie sprawę w ręce i zniósł mocne poparcie u generała Aleksiejewa.

Dodaje, że może drogą pośrednią przesłać memoriał cesarzowi i że chciałby umieścić w nim moje zapatrywania.

Odpowiadam mu, że może z mej strony nadmienić, że ogłoszenie autonomji polskiej byłoby przyjęte we Francji nie tylko jako akt pierwszy sprawiedliwości dziejowej z wojny tej wynikły, ale jako czyn polityczny, olbrzymiej wagi dla przyszłości i który może znakomicie ułatwić pochód armji rosyjskich w Polsce.

Czwartek 13 lipca 1916 r.

Pod nieobecność Sazonowa, udaliśmy się dzisiaj rano, Buchanan i ja, na konferencję do wice-ministra, dyskretnego i rozumnego Neratowa.

Rozmawiamy o Rumunji, gdy nagle otwierają się drzwi. Wpada Sazonow w stroju podróżnym. Pomimo zmęczenia, spowodowanego dwudziestocztero-godzinną podróżą w wagonie kolejowym, jest zadowolony i ożywiony. Zwraca się do nas roześmiany:

— Czy nie przeszkadzam?

Następnie, zajmując miejsce, powiada:

— Drodzy ambasadorowie, zwiastuję wam dobrą nowinę... Ale pod warunkiem, że obaj zachowacie najściślejszą tajemnicę.

Podnosimy ręce na znak przysięgi.

Wówczas oświadcza:

— Cesarz zgodził się całkowicie z moim zdaniem, chociaż zapewniam, że rozprawa była gorąca! Mniejsza z tem. Zwyciężyłem na całej linji! Ale też Stuermer i Chwostow mieli miny...

Ale nie dość na tem. Jego Cesarska Mość rozkazał, ażeby przedstawiono mu natychmiast projekt manifestu ogłaszającego autonomję Polski i mnie polecił przygotowanie tego manifestu.

Promieniał cały radością i dumą. Winszujemy mu z całego serca.

— A teraz muszę pożegnać panów. Wyjeżdżam wieczorem do Finlandji, gdzie spokojnie pracować będę. Wrócę po tygodniu.

Zatrzymują go.

— Zmituj się pan, daj nam informacje o autonomji, którą Cesarz zaakceptował... Bądź wspaniałomyślny! Wszakże dyskrecję zapewnię...

— Dobrze, oto program przyjęty przez Cesarza:

1) Rząd Królestwa Polskiego spoczywać będzie w ręku Namiestnika, czyli wice-króla, rady ministrów i dwóch izb prawodawczych.

2) Cały zarząd Królestwa zależeć będzie od tego Rządu, oprócz wojska, dyplomacji, cel, skarbowości wspólnej i kolei, mających znaczenie strategiczne, które pozostaną w zawiadywaniu władz cesarstwa.

3) Spory administracyjne pomiędzy Królestwem a Cesarstwem rozstrzygane będą przez Senat w Piotrogradzie; w tym celu stworzony będzie departament specjalny, złożony w równej liczbie z senatorów rosyjskich i senatorów polskich.

4) Przyłączenie późniejsze Polski austriackiej i Polski pruskiej, przewidziane w formule takiego rodzaju: „Jeżeli Bóg orze nasz pobłogosławi, wszyscy Polacy, którzy staną się poddani Cesarza i Króla, korzystać będą z przepisów powyższych”.

Jak wiadomo, ani z manifestu, ani z autonomji nic się nie zrobiło. W siedm dni później (20 lipca 1916 r.) Sazonow upadł. Stuermer i Rasputin wysadzili go z siodła. (Uwaga tłumacza).

Poniedziałek 14 sierpnia 1916 r.

Wybierając się w podróż do Stokholmu, przyszedł do mnie Maurycy hr. Zamoyski. Patriotą gorący, umysł prawy, przewidujący i praktyczny. Rozmowa nasza trwająca dwie godziny, dotyczyła wyłącznie Polski i jej przyszłości.

We wszystkim, co powiedział, lub co dał mi do zrozumienia, znajduję odgłosy rozpraw, które od czasu niełaski Sazonowa, roznamietają koła Polskie w Petersburgu, Moskwie i Kijowie.

Nie ulega wątpliwości, że zwiększający się wpływ partji reakcyjnej w rządzie cesarskim odwleka i komplikuje rozwiązanie kwestji polskiej. Z jednej strony, pomimo świeżych sukcesów armji rosyjskiej w Galicji, Polacy mają przekonanie, że Rosja nie wyjdzie z wojny zwycięską i że caryzm, na brzegu przepaści stojący, gotuje się już teraz do nawiązania rokowań z państwami niemieckimi, których celem będzie pogodzenie się kosztem Polski. Pod wpływem takich myśli podnosi głowę nieradziwość odwieczna; łączy się z nią sarkastyczna pogarda kolosa rosyjskiego, którego słabość, nieudolność, kalektwo moralne i fizyczne stały się teraz aż nadto widoczne. Nie mając więc żadnej wiary w Rosję, Polacy uważają się za zwolnionych od wszelkiego względem niej posłuszeństwa i wszelkich skrupułów. Opierając odtąd nadzieję swe na Francji i Anglii, rozszerzają po nad miarę aspiracje narodowe. Nie wystarcza im już autonomja pod berłem Romanowów; potrzeba im bezwzględnej i całkowitej niepodległości, zmartwychwstania zupełnego państwa polskiego; nie ustana w pracy, dopóki sprawa ich nie zatrumfuje na kongresie pokojowym. Bardziej niż kiedykolwiek odmawiają państwu carów prawa do panowania nad narodami słowiańskimi, do przemawiania w ich imieniu, do kierowania historycznym ich rozwojem; rosjanie powinni wreszcie rozumieć, że w historii cywilizacyjnej, Polacy i Czesi stoją znacznie wyżej od nich...

H. C.

W. ZAŁĘSKI.

## Z dziejów policji rosyjskiej

po powstaniu styczniowym.

XXII.

Pamiętne są te dni obrony warszawskiej, gdy ludność w nienawiści do prusaków łączyła się z wojskiem, syjąc szanice pod Raszynem i pomagając do wożenia amunicji. Pan oberpolicmajster Mejer odpłacił się za to ludności warszawskiej.

Pierwsza awantura zaszła w Renesansie, utrzymywanym przez osławioną panią Stamat. Grano tam na żądanie publiczności hymny narodowe państw sprzymierzonych. Zażądano także hymnu polskiego. Policja zaprotestowała. Wdali się w to francuzi i anglicy, obecni na sali, lecz policja grać muzykantom zakazała. Zwrócono się telefonicznie do ratusza. Pan Mejer oznajmił, że wysła oficera dla wyjaśnienia nieporozumienia i pociągnął inicjatorów zagrania hymnu polskiego do odpowiedzialności. A pan Zańkow, morderca setek ludzi w alei Jerozolimskiej, na stanowisku komisarza cyrkulu powązkowskiego, w dzień Zaduszny aresztował osoby składające wieńce na mogile Pięciu Poległych. Zainterpelowany oberpolicmajster odpowiedział, że policja kieruje się „kalendarzem” czynności, zatwierdzonym, którego powinna się nadal trzymać, bo „kalendarz” ten nie uległ żadnej zmianie.

Wypowiedzenie przez Niemcy wojny nie wywołało w Petersburgu i w Warszawie wśród biurokracji rosyjskiej takiej konsternacji, jak odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do narodu polskiego. Już samo podziękowanie ludności warszawskiej w odezwie, wyśtosowanej przez generała Żylińskiego, mianowanego ze stanowiska warszawskiego generał-gubernatora na wodza naczelnego frontu północno-zachodniego za pełne godności i powagi zachowania się w czasie mobilizacji było w najwyższym stopniu nieprzyjemne panom

Essenowi, zastępującemu generał-gubernatora (z rozpoczęciem wojny), generałowi Mejerowi i generałowi Lithoffowi, trójcy rządzącej Warszawą.

Minister spraw wewnętrznych Makłakow, w porozumieniu z organizacją czarnosecinną, postanowił od pierwszej chwili zwalczać skutki wrażenia odezwy wielkiego księcia, ażeby naród polski nie zapominał się i nie rościł sobie jakichkolwiek pretensji. Tem się właśnie tłumaczy bezkarność generała Mejera względem ludności warszawskiej i to w dalszym ciągu prześladowania języka polskiego, jakiego jął się on dopuszczać już po wybuchu wojny, gdy wola cara, wyrażona przez usta wielkiego księcia zapowiadała odbudowę państwa polskiego. Inna rzecz, iż była to tylko obietnica niekontrasygnowana przez ministrów i podpis carski, i że nie miała ona najmniejszej wartości, jak to najbliższe wypadki stwierdziły, lecz ta banda rządząca Warszawą nie miała najmniejszego wstydu i taktu, by kompromitować wodza naczelnego, który zwrócił się do polaków z tej treści odezwą. Policja warszawska podszczuwana przez organizację czarnosecinną, wśród których w Petersburgu już działał Rasputin, kierującą nową polityczną Rosji bez względu na wydaną przez Niemcy wojnę, zaczęła uprawiać politykę. Jeżeli jeszcze nie jawnie to skrycie germanofilską. Zaczęło się niesłychane w dziejach ukrywanie przez policję szpiegów niemieckich. Każdy przyjezdny Niemiec, którego wojna zastała w Warszawie i nie zdążył wyjechać, najbezpieczniej składał swój paszport w ręce rewirów lub komisarzy i mógł mieszkać tu w stolicy polskiej na terenie wojennym tak długo, jak mu się podobało i uprawiać bezkarnie szpiegostwo.

W sztabie drugiej armji był kiedyś spór, ile kosztuje pobyt w Warszawie szpiega niemieckiego. Zgadywano wielkie sumy, lecz spór rozstrzygnął rotmistrz żandarmerji Mujaw, kierownik defensywy, stwierdzając, że za 25 rubli, danych rewirówemu może sam Hindenburg spokojnie mieszkać w Warszawie. Policji warszawskiej nie w smak były odezwy sztabów

wojskowych do ludności polskiej, a zwłaszcza poznańskiej. Odezwy te napisał jeden z wybitnych publicystów polskich, w chwili, gdy jeszcze uśmiechało się wojsku rosyjskiemu powodzenie. Drukowano je w drukarni policyjnej dla zachowania tajemnicy, gdy drukarnie wojskowe już nie istniały. Otóż pan Swinarski czynił niesłychane trudności z wypuszczeniem w świat tych odezw i dopiero interwencja oficerów sztabowych zmusiła policję do wydania z drukarni ratusza obstalunku. Wogóle wojna okrutnie niepodobała się biurokracji rosyjskiej wraz z policją i żandarmerją warszawską.

Na szczęście wraz z korpusem gwardji z Petersburga, do Warszawy wkroczyło wiele inteligencji rosyjskiej przy organizacji ziemskiej i związku miast, które zaczęły działać w Warszawie. Na czele tych organizacji stał książę Kurakin, liberał, działacz społeczny, który miał być mianowany kuratorem okręgu naukowego warszawskiego, w miejsce typowego biuralisty Lewickiego i jego pomocnika byłego popa, Duchowskiego. Otóż książę Kurakin zwrócił uwagę Petersburga na listę biurokracji warszawskiej, donosząc, że zastał tu istne Niemcy zachynając od Essena a kończąc na wszystkich kierownikach instytucji warszawskich.

Uczyniło to wrażenie w Petersburgu. „Nowoje Wremia” wydrukowało głośną listę wierszowaną dygnitarzy warszawskich Niemców, lecz Makłakow temu inaczej zaradził i usunawszy Essena, Lithofa, obsadził Polskę następującymi figurami: łotrem z pod ciemnej gwiazdy generałem gwardji Jengalczewem, który miał najściślej poleczone prześladować narodowość polską i zmusić ludność, by zapominała o odezwie wielkiego księcia. Jengalczew na stanowisku generał-gubernatora, wbrew woli naczelnego wodza, skaził i zdeprawował legiony polskie, formowane przez osławionego Górczyńskiego i przerobił je na „Gosudarstwiennoje Opolczenie”. Szefem żandarmerji został najdoświadczniejszy w Rosji kierownik ochrany petersburskiej generał Kijkow, pomagał mu pułkownik Petrow szef żandarmerji kolejowej w Polsce, zaciekle polakożerca.